


K.C. HIDDENSTORM



WŁADCZYNI
MROKU



K.C. HIDDENSTORM

**WŁADCZYNI
MROKU**



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Irina Alexandrovna (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by K.C. Hiddenstorm

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-75-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

~ 7 ~

PROLOG

ŚMIERĆ W PARYŻU

~ 9 ~

KSIĘGA I

ŚWIATŁO I MROK (I)

~ 21 ~

KSIĘGA II

OTWÓRZ OCZY

~ 69 ~

KSIĘGA III

WŁADCZYNI POWRACA

~ 201 ~

KSIĘGA IV

ŚWIATŁO I MROK (II)

~ 303 ~

EPILOG

TO, CO PRZYNIOŚLO CI ZGUBĘ,
JEST KLUCZEM DO TWOJEGO OCALENIA

~ 391 ~

OD AUTORKI

~ 405 ~

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

Nocą, gdy spałam, zły człowiek wdarł się do mojej komnaty i skradł cały mój świat. Niszcząc go bestialsko, posłał mi bezduszne spojrzenie swych upiornych, zimnych oczu. Pozbawiona wszystkiego po tak zatrważającym upadku nigdy już nie miałam podnieść się z kolan. Nauczyłam się jednak władać słowem i oblaskawiałam magię, by osiąść dar tworzenia. I zbudowałam sobie inny świat – świat, którego nikt mnie nigdy nie pozbawi, do którego nikt nigdy nie będzie miał dostępu.

Hej, hej, przybyszu z daleka! Czy wiesz, jak wielką zyskałam moc? Nie jesteś choć trochę zdumiony, choć trochę zaniepokojony, nikczemny złodzieju dusz?

Powinieneś, zaprawdę, powinieneś.

Ta moc jest przerażająca.

PROLOG

ŚMIERĆ
W PARYŻU

Kobieta w fioletowej peruce szła wąską uliczką, a Vinnie pomyślał, że właśnie zobaczył najpiękniejszą dziwkę na świecie. Bo to, że ta laseczka była dziwką, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Jej krzykliwy strój mówił sam za siebie. I jeszcze te buty! Długo do połuda, czarne lateksowe kozaki na obcasie tak wielkim, iż śmiało można by za jego pomocą przeprowadzić badanie prostaty. Niebywałe, że ta mała kroczyła w nich tak... że w ogóle w nich kroczyła.

Pstrokatą sukienkę nosiła niewyobrażalnie krótką i każdy, kto przechodził obok Panny Czarne Kozaki, wiedział, jakiego koloru są jej majtki. Z kolei dekolt był tak głęboki, że piersi prawie z niego wyskakiwały. Wulgarny makijaż i tandetna biżuteria dopełniały dzieła. Dziwka. Dziwka jak nic.

Chryste, ależ ona się poruszała! Jej biodra kołysały się zmysłowo, obiecując najdziksze rozkosze każdemu, kto zechce położyć na nich ręce.

Vinnie zdecydowanie chciał.

Sapnął, poluźniając krawat. Szybko zrewidował zawartość portfela i ruszył w stronę kobiety. *Zaraz sprawdzimy, co potrafisz, mała* – pomyślał, czując narastające podniecenie. Od wizji tego, co będzie robił z tą lalczką, niemal kręciło mu się w głowie.

Kobieta przystanęła na moment, żeby podnieść coś z ziemi, być może monetę. Prostując się, zerknęła prosto przed siebie. Nawet w dogasającym świetle kończącego się dnia Vinnie zauważył niesamowity kolor jej oczu. *Są niebieskie. Nie, granatowe. Są granatowe* – ocenił, a jego szczątkowa intuicja pisnęła ci chutko: *Żaden człowiek nie ma takich oczu. Nie ma prawa mieć.*

Vinnie zignorował ją.

Uśmiechnął się głupkowato, strzepnął niewidzialne paprochy z poły marynarki i pomachał do kobiety. Zachęcona tym gestem ruszyła w jego stronę. Stukot jej obcasów odbijał się głośnym echem na brukowanym chodniku i wydawał się w jakiś sposób złowieszczy. Dla napalonego Vinniego brzmiało to jednak jak najpiękniejsza muzyka lub może rytm, jaki przy odrobinie szczęścia będą wybijać ich splecione ciała.

Jakby odczytując jego myśli, kobieta uśmiechnęła się bezwstydnie, choć też odrobinę wyniośle, tajemniczo. Nie wiedzieć czemu, jej uśmiech zmroził Vinniemu krew w żyłach.

Jednak mężczyzna zignorował również i to.

Zdawał sobie sprawę, że był nieco nerwowy. Matko Boska, każdy księgowy jest mniej lub bardziej nerwowy. Zwłaszcza gdy okazuje się, iż w księgach rachunkowych jest drobny błąd, na skutek którego w firmie brakuje dwóch milionów cholernych franków! W takiej sytuacji można się ciut zdenerwować. Można też postarać się rozładować ten stres towarzystwem takiej miłej damy jak ta, którą Vinnie miał zamiar za chwileczkę lepiej, a raczej dogłębniej poznać.

Stres można również rozładować, wypalając skręta, o czym Vinnie wiedział i czego też nie omieszkiał uczynić kilka godzin wcześniej. Nie żeby od razu skuł się jak te hipisowskie ćpuny przesiadujące w parku, ot, ściągnął kilka dymów w sam raz na stłumienie nerwów. Wielkie mi halo.

Vinnie nie uważał się za narkomana. Chryste, nie! Był poważnym człowiekiem, szanowanym człowiekiem na poziomie! Po prostu znalazł się w podbramkowej sytuacji i musiał się wyluzować. Mógł wprawdzie kupić sobie butelczynę jakiegoś sikacza i ubzdryngolić się jak ta lala, ale nie przepadał za alkoholem. Ponadto od jakiegoś czasu korciło go, żeby zapalić trawę, a odkąd zjawił się tu ten amerykański gwiazdor, ulice pękały w szwach od cwaniaczków sprzedających to i owo. Grzechem byłoby nie wykorzystać tak fartownego zrządzenia losu.

Narkotyki w połączeniu z podnieceniem potrafią skutecznie zaburzyć osąd i wypaczyć percepcję. Dlatego też Vinnie mylnie założył, że to, co widzi, lub wydaje mu się, że widzi, to tylko skutek uboczny wypalonego skręta.

Skrzydła. Ona. Miała. Skrzydła.

Czarne! Ogromne!

Vinnie zamknął oczy, policzył do trzech i ponownie je otworzył. Nic. Skrzydeł nie było. *Tak, to zdecydowanie przez trawę* – zawyrokował, śmiejąc się nerwowo.

Zorientowawszy się, iż gapi się tępo przed siebie z rozdziawionymi ustami, pośpiesznie je zamknął. Kobieta podeszła do niego, rzucając zalotne „hej”, a Vinnie w jednej chwili zapomniał o wydumanych skrzydłach. Ba, o całym świecie.

– Hej, piękna. Jak masz na imię? – Vinnie poczuł, że na policzki wypełza mu rumieniec. Włoski na karku uniosły się jak naelektryzowane.

– Lepiej dla ciebie, żebyś nie wiedział – usłyszał w odpowiedzi.

Jezusie, jakież ona miała zmysłowy głos! Maleńką cząstką świadomości zaczął niejasno podejrzewać, że mógłby się spuścić, nawet gdyby ta panienka po prostu siedziała obok i czytała mu książkę telefoniczną.

– Och, rozumiem – odparł, rozumiejąc tyle co woźny na seminarium z astrofizyki. – Pomyślałem, że może moglibyśmy...

– Zabawimy się, cukiereczku, tego chcesz? – spytała kobieta. Zakołysała biodrami, polizała palec wskazujący i zakreśliła na swoich piersiach wymyślny wzór, kończąc go na koronce czarnych majtek odważnie wyglądających spod sukienki.

Vinnie stęknął cicho. Jego spodnie stały się w jednej chwili niemożliwie ciasne.

– Ile? – spytał bezceremonialnie, wyciągając z kieszeni portfel. Próbował zapanować nad drżeniem rąk, lecz skutek był miżerny.

– Nie chcę twoich pieniędzy – odparła z rozbawieniem. Dopiero teraz Vinnie zdał sobie sprawę, że kobieta mówi z bardzo dziwnym akcentem.

– N-nie? – wybełkotał. – To czego chcesz?

Kobieta przysunęła się do Vinniego, kładąc mu ręce na piersi. Uderzył go jej zniewalający, lekko piżmowy zapach.

– Twojej duszy – wyszeptała mu do ucha. – Tego właśnie chcę.

Wariatka. Ewidentnie.

Czy stanowiło to jakiś problem? Bynajmniej. Jeśli ta panienka nie była dziwką, tylko świruską udającą dziwkę, tym lepiej dla niego. Zabawi się z nią i to kompletnie za darmo. No, ewentualnie rzuci parę franków na taksówkę. Vinnie uznał, że to w porządku. Nawet bardzo, kurwa, w porządku. Starszy brat powiedział mu kiedyś, że tylko dwie rzeczy nie są w porządku. Gwałt i seks z dziećmi. O seksie ze świruskami nie wspominał.

Namiętne usta zaczęły całować go po szyi i jego mózg skapitulował ostatecznie, przekazując dowodzenie organowi znajdującemu się niżej. Jęknął, gdy język kobiety zaczął ślizgać się po jego małżowinie usznej. Portfel wypadł mu z ręki, ale on nawet tego nie zauważył.

– Biedny, sfrustrowany rachmistrz – szepnęła kobieta.

– Skąd... – zaczął Vinnie, ale ona położyła mu palec na ustach.

– Ciii – szepnęła. – Wiem o tobie wiele rzeczy. Na przykład to, że gdy byłeś chłopcem, podglądałeś mamusię, kiedy się kąpała, i robiłeś potem rzeczy, jakich nie powinni robić chłopcy myślący o swoich mamusiach.

Vinnie zesztyniał na te słowa, ale natychmiast wmówił sobie, że to tylko kolejna halucynacja wywołana skrętem. Lekko zdezorientowany spojrzął na kobietę, na co ona uśmiechnęła się, gładząc go po policzku. Następnie jej język na powrót zajął się pieszczotami.

Odsunąwszy w bok cienki materiał sukienki, Vinnie ujął w dłoń jej piersi. W odpowiedzi kobieta mruknęła jak kot, oplatając go nogą odzianą w lateksowy but. Jej jędrne ciało napierało na niego, chętne i gotowe. Zaczął pieścić ją coraz śmielej, jego ręka ześlizgnęła się po brzuchu, przejechała po udzie...

Kobieta gwałtownie cofnęła biodra. Jej dłoń przesunęła się na kark Vinniego, unieruchamiając go. Jęk rozkoszy przerodził się w zaskoczony okrzyk bólu, gdy mężczyzna poczuł, jak ostre zęby zagłębiają się w jego skórze, jak przebijają ją z perwersyjną łatwością. Z rozszarpanej tętnicy trysnęła krew.

A więc to prawda! Wszystkie te historie i filmy to prawda! Wampiry istnieją! – pomyślał histerycznie, próbując wyrwać się z uścisku dziwki-wampirzycy. Oczy chciały wyskoczyć mu z oczodołów, ciepła krew spływała po koszuli, która przyłgnęła do ciała, zmieniając się w lepki całun. *Ugryzł mnie wampir i zaraz zmienię się w jednego z nich! Wielki Boże, a nasz Panie, Ojczy nasz, któryś jest w niebie, nie pozwól mi tak umrzeć! Błagam, nie pozwól mi tak umrzeć!*

Modlitwy nie zdały się na wiele, piękna nieznajoma nie była wampirem. Po tym jak rozerwała szyję Vinniego, nie zaczęła chłęptać parującej krwi, lecz z zadowoleniem patrzyła, jak szamocze się i walczy, starając się zatrzymać ulatujące z niego życie.

Okrutny uśmiech wykrzywił jej usta, nadając twarzy demoniczny wyraz. Chwyliła głowę Vinniego, obracając ją tak, by móc widzieć jego gasnące oczy, i lodowatym głosem oznajmiła:
– Twoja dusza należy teraz do mnie, *nehyyyn*.

Vinnie chciał protestować i błagać o litość, lecz z jego gardła dobył się tylko niezrozumiały gulgot. Krztusząc się wypełniającą gardło krwią, podjął jeszcze jedną rozpaczliwą próbę wyartykułowania czegoś sensownego, lecz kolejny raz tylko bezradnie zacharczał. Po brodzie pociekła mu spieniona krew.

Kobieta odrzuciła głowę, zanosząc się kraczącym śmiechem, i uzupełniła:

– Twoja dusza i twoje serce.

Równocześnie z wypowiedzeniem ostatniego słowa jej ręka wykonała błyskawiczny ruch, wbijając się w ciało Vinniego, wyrwując wciąż bijące serce z piersi. Vinnie zawył przeraźliwie i zaraz został odepchnięty na ścianę kamienicy.

Niewiarygodne, lecz mimo odniesionych ran wciąż żył. Można było ze wszelkim prawdopodobieństwem przyjąć, iż tajemnicza nieznajoma przyczyniła się do tej koszmarnej aberracji. Widział własne serce leżące na dłoni kobiety, widział, jak ta dłoń się zaciska, miażdżąc je.

Oczy Vinniego poczęły mętnieć, z rozerwanego gardła dobiegł się ostatni świst. Skonał, zanim jeszcze jego ciało gruchnęło o ziemię.

Śmierć nie wyglądała tak, jak opisywano to w ezoterycznych czasopismach, którymi Vinnie zaczytywał się w wolnych chwilach. Nie było żadnego rozbłysku bieli, tunelu światłości ani życia przelatującego przed oczami. Jego świadomość zgasła nagle jak przepalona żarówka i to było wszystko.

– Miłej wieczności w Piekło, głupcze. Ciekawe, czy ci się tam spodoba? – rzekła kobieta. Odrzuciła serce, które trafiło trupa w brzuch, odbiło się i spadło na chodnik z obrzydliwym płasknięciem.

Wytała dłoń o brzeg sukienki i przechyliła głowę, nasłuchując. Za rogiem zatrzymał się samochód.

Ruszyła za tym dźwiękiem, wychodząc na kolejną uliczkę, nieco większą, lecz równie opustoszałą.

Pomrukujący silnik srebrnego jaguara umilkł, reflektory zgasły. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się z cichym *pszyt*. Ze środka wysiadł wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze. Jego przystojna twarz budziła zachwyt w równym stopniu, w jakim napawała grozą. Ogniki tańczyły w jego niesamowicie czarnych oczach niczym płomienie w bezdennych jeziorach. Czarne były również jego zaczesane do tyłu włosy.

Nie fatygując się zamknięciem auta, ruszył w stronę przypatrzącej mu się kobiety.

– Śmierć w Paryżu, to takie romantyczne – rzekł.

– W głębi duszy oboje jesteśmy romantykami – odparła, schodząc z chodnika.

Mężczyzna przytaknął skinieniem głowy.

– Wielce gustowny strój, skarbie.

– Przynajmniej nie tak pretensjonalny jak twój garnitur. – Ręka kobiety powędrowała do włosów. Chwyliła kosmyk i zaczęła okręcać go na palcu.

Mężczyzna teatralnie rozejrzał się dookoła i na powrót skierował wzrok na jej pstrokatą sukienkę.

– Nie wyprzedza swojej epoki w przeciwieństwie do tej przedziwnej kreacji.

Kobieta zbyła jego słowa machnięciem ręki. Podeszła do niego, chwyciła za koszulę i wciągnęła w bramę, obok której zaparkował jaguara.

– Proszę, wytrzymaj się, *mi serith* – polecił, wyciągając z kieszeni jedwabną chusteczkę. Przemawiał miękkiem tonem, jak kochanek.

Kobieta spełniła prośbę, skwapliwie ścierając z twarzy krew zamordowanego księgowego. Z początku śnieżnobiały materiał przybrał szkarłatną barwę.

Mężczyzna obserwował jej ruchy spod półprzymkniętych powiek, uśmiechając się sennie.

– W porządku. – Złapał ją za przegub. Chusteczka opadła na chodnik jak martwa ćma. – Podobasz mi się z tym wulgarnym makijażem. Wyglądasz jak...

– Dziwka samego Szatana? – weszła mu w słowo.

Mężczyzna zaśmiał się, szczerze rozbawiony.

– Ty to powiedziałaś, skarbie.

Kobieta spojrzała na niego powłóczyście i zamknęła mu usta pocałunkiem. Mężczyzna oddał go z ochotą. Jedną ręką objął

ją w talii, drugą ściągnął jej z głowy perukę; Vinnie, gdyby żył, bałby się pewnie, że wystrzelił spod niej stado jadowitych węży. Na plecy kobiety opadły kaskady złocistych włosów, a on z widoczną rozkoszą zagłębił w nich palce.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię Kocham – szepnął, wpatrując się w nią roziskrzonymi oczyma.

– Tak bardzo jak ja ciebie, *mi serith?* – spytała.

– Bardziej.

Kobieta pokręciła głową w geście zaprzeczenia.

– To nie jest możliwe.

– Możemy wracać do domu? – Mężczyzna musnął ją palcem w czubek nosa.

– Możemy, ale...

– Tak?

– Chcę go, chcę jego – oznajmiła, stukając w podobiznę wokalisty na plakacie reklamującym koncert The Doors, znajdującym się na ceglanej ścianie za nimi.

Mężczyzna powiódł wzrokiem we wskazane miejsce i po chwili namysłu rzekł:

– Zgoda, dostaniesz go.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie i cmoknęła go w policzek.

– Dziękuję. A teraz zabierz mnie do domu.

– Wedle życzenia, moja pani. – Mocniej objął ją w pasie i nagle oboje zaczęli stawać się coraz bardziej przezroczyści, a powietrze wokół nich zafalowało, nasuwając skojarzenie z przepływem prądu konwekcyjnego. Chwilę później zniknęli zupełnie, zmieniając się w smugę błękitnego dymu.

Puff!

I nie został po nich choćby ślad.

W nocnym powietrzu dało się wyczuć ostrą, gryzącą woń przywodzącą na myśl coś złowrogiego.

Niespełna dwa miesiące później świat obiegła tragiczna wiadomość – 3 lipca 1971 roku Jim Morrison został znaleziony martwy w toalecie paryskiego klubu Rock and Roll Circus po przedawkowaniu heroiny. Poszarzała twarz narkomana z krwawą pianą na ustach miała niewiele wspólnego z bożyszczem tłumów, jakim był za życia. Naoczny świadek zeznał, że w oczach martwego artysty malowało się bezgraniczne przerażenie.

Rzesze fanów pogrążyły się w żałobie po śmierci idola. Jak zeznała policji jego dziewczyna, Pamela Courson, muzyk zmarł w ich wspólnym mieszkaniu, biorąc wieczorną kąpiel. Dopiero po trzydziestu sześciu latach miała wyznać światu, jak było naprawdę.

Ciało Morrisona spoczęło na paryskim cmentarzu Père-Lachaise, odprowadzone przez garstkę najbliższych przyjaciół. Wbrew temu, co w dzień po pogrzebie napisał jeden z dziennikarzy, charyzmatyczny lider The Doors nie został powołany, by śpiewać w anielskim chórze.

O nie. Zdecydowanie nie.

KSIĘGA I

ŚWIATŁO
I MROK

(I)



Zapytałam dziecko niosące świeczkę:

– Skąd pochodzi to światło?

Chłopczyk natychmiast ją zdmuchnął.

– Powiedz mi, dokąd teraz odeszło – odparł.

– Wtedy ja powiem ci, skąd pochodzi.

– Jonathan Carroll, *Poza ciszą*

Różo, tyś chora:

Czerw niewidoczny,

Niesiony nocą

Przez wichur mroczny,

Znalazł łożę w szczęśliwym

Szkarłacie twego serca

I ciemną, potajemną

Miłością cię uśmierca.

– William Blake, *Chora róża*

Jedni przez grzech się wznoszą,

inni przez cnotę upadają.

– William Shakespeare



1.

Mówi się, że jest tyle rodzajów piekła, ile tylko jest w stanie stworzyć ludzki umysł. Zgadza się. Jean-Paul Sartre twierdził, że naszym piekłem są inni ludzie. To również jest prawdą. Jednak w moim życiu to ja sama jestem swoim piekłem. Tkwi ono w mojej głowie, w mojej umęczonej duszy.

Nie to, że jestem nieszczęśliwa. Ja po prostu nie jestem szczęśliwa. A to różnica. Żyję w przeświadczeniu, że czegoś mi brakuje. Tęsknię za czymś, czego nie umiem nawet nazwać. Wrażenie jest takie, jakbym utraciła coś bardzo ważnego, tyle że nie mam pojęcia co.

Podczas naprawdę paskudnych dni czuję, że się dławię, tkwiąc w obcym świecie, który nie jest i nigdy nie będzie moim domem. Pustka, której nie jestem w stanie niczym zapełnić, doprowadza mnie do szaleństwa.

Jest jeszcze sen. Wciąż ten sam.

Zdjęta najwyższą trwogą krocę przez umarłe, spopielone miasto, nad którym górują dym i płomień. Chcę się z niego wydostać i nie potrafię. Próbuję uciec i nie jestem w stanie. Mogę tylko bezsilnie patrzeć, jak wszystko, co kiedykolwiek kochałam, obraca się wniwecz, jak okazuje się, że to, co znaczyło dla mnie więcej niż życie, nie jest niczym innym jak mrzonką. Ulice tego potwornego, martwego miasta spływają krwią broczącą z moich rozharatanych nadgarstków, niebo odarte jest z blasku. Choć po przebudzeniu nie wiem dokładnie, o czym śniłam, to jednak doskonale pamiętam każdy szczegół. Zawsze, za każdym razem. Zapach dymu zmieszanego ze słodkawą wonią mojej własnej

krwi jeszcze długo po przebudzeniu wgrza się w nozdrza i wyciska łzy z oczu. To chyba najgorsze ze wszystkiego – być nieszczęśliwym w swoich snach. Gdy nawet tam człowiek nie może znaleźć ukojenia, cóż więcej mu pozostało?

Zrobiło się zbyt ponuro?

Zacznijmy więc jeszcze raz.

Nazywam się Megan Rivers, zdrobniale zapisuję swoje imię „Meggy”, nigdy „Meggie”. Mam trzydzieści trzy lata, niezwykły tatuaż na plecach i uważam, że z moim życiem jest coś nie tak. W lustrze widzę swoją twarz, tyle że nie jest to moja twarz. Jest nie całkiem prawdziwa, nie do końca właściwa. Tak w każdym razie czuję. Poza tym czasem widuję skrzydlate istoty. To nie przywidzenia, wiem, że istnieją. Mój kot, Tabris, również je widzi.

Jak na osobę po trzydziestce jestem potwornie niedojrzała, ale może to dlatego, że nie pamiętam niczego sprzed swoich ósmych urodzin i siłą rzeczy mój mózg uważa się za młodszy, niż jest w istocie. Moja amnezja jest skutkiem wypadku, w którym zginęli rodzice. Właściwie to nawet ją lubię, dzięki niej nigdy nie odczuwałam ich braku. Nie można tęsknić za kimś, kogo się nie pamięta.

Brzmi okrutnie? Może i tak, ale życie jest okrutne.

2.

Czarnowłosa mężczyzna stał na klifie, jego szata tańczyła pod wpływem lekkiej bryzy. Usłyszał kroki dobiegające z oddali, lecz się nie odwrócił. Doskonale wiedział, kto zmierza mu na spotkanie. Zamiast tego zadarł głowę, chcąc lepiej przyjrzeć się nocnemu niebu. Jaśniało purpurą jak ocean krwi. Spojrzał na gwiazdy, czy raczej na to, co w tym miejscu zastępowało gwiazdy – migotliwe iskierki zrodzone z rozpacz.




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059